Słynna reforma walutowa, która zlikwidowała hiperinflację i dała Polsce nową, silną walutę złotego to jeden ze znaków firmowych II Rzeczypospolitej. Została wprowadzona dopiero sześć lat po odzyskaniu niepodległości, ponieważ politycy bali się jej jak ognia. Powstające po pierwszej wojnie światowej państwa **Europy Środkowej** nie miały ani zasobów złota, ani stabilnych rządów, które dla ich gospodarek byłyby tak samo cenne jak kruszec. Z tych nowych państw najgorzej miała Polska, bo była jeszcze zlepkiem różnych organizmów gospodarczych, a jej granice podważali niemal wszyscy sąsiedzi. Państwo polskie od razu musiało walczyć o granice, a do wojny, jak mawiał Napoleon, trzeba trzech rzeczy: złota, złota i złota. Skoro nie było pieniądza złotego, trzeba stworzyć było inny, bardziej skomplikowany system walutowy. W tych przełomowych latach główną rolę odgrywała prasa drukarska. Gdy w roku dwudziestym dwudziestego wieku bolszewicy szli na Warszawę, wydatki na armię zostały po prostu wyjęte z budżetu, a wojsko dostawało tyle, ile ich potrzebowało. Efektem była rosnąca **inflacja**. Po zaborcach i władzach okupacyjnych powstająca Polska odziedziczyła różne systemy prawne i skarbowe.

Na początku dziewiętnastego roku dwudziestego wieku minister skarbu Józef Englich zaproponował wprowadzenie waluty o nazwie Lech, jednak Sejm postanowił, że przyszły pieniądz będzie się nazywał złoty. Wprowadzenie złotego okazało się bardziej skomplikowane niż przypuszczano, choć już latem tego roku Sejm rozpatrzył projekt statutu przyszłego Banku Polskiego, a we Francji zamówiony został druk banknotów złotowych. Powstał fundusz w złocie, nazwany skarbem narodowym, na kapitał zakładowy przyszłego banku emisyjnego. Ostatecznie jednak Bank Polski wówczas nie powstał i aż do 1924 roku funkcję banku centralnego pełniła Polska

Krajowa Kasa Pożyczkowa.

Niemniej jednak jeszcze do lat dwudziestych dwudziestego wieku w obiegu były waluty państw zaborczych. Wymiana walut zaborców na marki polskie, które były przymusowym środkiem płatniczym w całej Polsce w tym czasie, zwiększyła ilość pieniądza w obiegu i także przyczyniła się do wzrostu inflacji. Ale i tak pierwsze lata niepodległości pod względem gospodarczym były całkiem pomyślne.

Do połowy lat dwudziestych dwudziestego stulecia robotnicy zarabiali lepiej niż przed wojną, a do połowy tego okresu inflacja nie paraliżowała jeszcze gospodarki, która funkcjonowała niemal normalnie. Pierwsze rządy upadały średnio po trzech miesiącach. Niektóre, bo nie umiały uzdrowić budżetu a inne, bo próbowały to robić. Dziura w budżecie nie była czymś nadzwyczajnym, była efektem zniszczeń wojennych, dezorganizacji aparatu skarbowego, kosztów wojny o granice i tworzenia administracji. Ale z czasem sytuacja się normalizowała więc i budżet powinien być coraz bardziej zrównoważony.

Tymczasem z roku na rok jego deficyt wzrastał. Za taki stan rzeczy odpowiadali politycy, którzy

odrzucali wszelkie programy

naprawy finansów państwa mające urealnić podatki i obniżyć wydatki. Kto miał ponosić niemałe bez wątpienia koszty stabilizacji pieniądza? Politycy woleli nie odpowiadać na to przykre pytanie. Deficyt finansowała Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, udzielając państwu bezprocentowych pożyczek zgodnie z wolą rządu. Efektem było coraz więcej papierowych marek w obiegu, a co za tym idzie coraz wyższe ceny. Aby mieć mocny pieniądz, trzeba naprawić finanse państwa. Tymczasem podatki naliczało się i płaciło według wartości nominalnej, co przy coraz wyższej inflacji zachęcało do opóźniania wpłat. W efekcie budżet dostawał zawsze mniej, niż zakładał minister skarbu. Stabilizacja musiała więc oznaczać znaczny wzrost podatków. Jednak inflacja i spadek wartości marki polskiej sztucznie nakręcały koniunkturę. Oznaką tego był rozwijający się handel, a państwowe kredyty dla przemysłu okazywały się w gruncie rzeczy dotacjami, bezrobocie zaś było niskie. Słusznie spodziewano się, że **plan ustabilizowania pieniądza** przyniesie recesję, masowe bankructwa i wzrost bezrobocia, czyli skutki podobne do tych, jakie pamiętamy z pierwszych miesięcy planu Balcerowicza. Gdy na jesieni 1921 r. inflacja spadła, a kurs marki polskiej wzrósł, nastąpił kryzys. Państwo szybko sobie z nim poradziło, wpompowując do gospodarki kredyty oprocentowane poniżej poziomu inflacji. I dolało oliwy do

inflacyjnego ognia.

O reformie pieniądza dużo mówiło się w Sejmie i **pisano w gazetach**, ale nikt się nie kwapił do prawdziwych działań.

Jesienią 1923 r. w Polsce szalała już hiperinflacja, która doprowadziła do ogólnego chaosu gospodarczego i ludzie uświadomili sobie wreszcie, że bez **reform** się nie obejdzie. Władysław Grabski miał wtedy czterdzieści cztery lata. W młodości, tak jak jego starszy brat Stanisław, przez krótki czas

fascynował się socjalizmem,

a potem związał z ruchem narodowo-demokratycznym. Studiował ekonomię w Paryżu i w Halle. Był także aresztowany za działalność społeczną wśród chłopów, był członkiem Dumy (rosyjskiego parlamentu) z ramienia endecji i jako poseł endecji został posłem Sejmu Ustawodawczego. Powierzono mu zorganizowanie Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Była to instytucja, która miała regulować zobowiązania finansowe z czasów wojny. Z racji tej funkcji był członkiem polskiej delegacji na konferencji w Wersalu. W grudniu 1919 r. Grabski został po raz pierwszy ministrem skarbu i rzeczywiście cieszył się zaufaniem wszystkich stronnictw wspierających centroprawicowy rząd Leopolda Skulskiego. Już wtedy miał zamiar uporządkować budżet i planował reformę walutową opartą na pożyczce **amerykańskiej i dochodach** z eksportu drewna. Tym razem się to nie udało. Z finansami budżetu państwa było jednak coraz gorzej. W styczniu 1923 r. prezydent

Stanisław Wojciechowski

zwołał naradę byłych ministrów skarbu, by zastanowić się, jak dalej prowadzić politykę skarbową i walutową.

Zebrani zgodzili się, że reforma może się udać tylko wtedy, gdy będzie stabilny rząd, a naprawę skarbu poprowadzi się długofalowo. No i gdy nastąpi wzrost podatków czy opłat. Grabski chciał działać jednak jak najszybciej. Większość byłych ministrów, choć nie podzielała tego poglądu, jego właśnie uznała za najlepszego kandydata na reformatora. I rzeczywiście Grabski znowu został ministrem skarbu, tym razem w pozaparlamentarnym rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Nowy - stary minister największe nadzieje wiązał z podatkiem majątkowym i kredytami zagranicznymi. Duży kredyt z zagranicy był zresztą marzeniem wszystkich ministrów skarbu i żadnemu nie udało się go zdobyć. Liga Narodów, czyli ówczesne ONZ, organizowała kredyty stabilizacyjne pod warunkiem oddania się pod jej kuratelę. W ten sposób reformę przeprowadziła Austria, ale Polska nie mogła i nie chciała ulegać Lidze Narodów. Z kolei zbiórka na skarb narodowy, czyli rezerwy kruszcu dla przyszłej waluty, szła opornie. Reformę skarbową

Grabski

planował na trzy lata i przewidywał, że w tym czasie budżet będzie coraz mniej wspierany przez inflacyjną emisję pieniądza. Zakładał, że reforma walutowa nastąpi po zakończeniu reformy skarbowej i zrównoważeniu budżetu.

W rządzie Sikorskiego Grabski przeprowadził dwie istotne sprawy. Pierwsza polegała na tym, że podatki zaczęto mierzyć w złotych frankach szwajcarskich. To spowodowało uniknięcie skutków inflacji. Zresztą w złotych frankach coraz częściej kalkulował swoje koszty przemysł. Złote franki były – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – walutą wirtualną, ale ich stosowanie przesądziło o przyszłym kursie złotego. Gdy powstała waluta realna, miała wartość poprzedniej, tej wirtualnej. Drugim posunięciem była emisja bonów mających pokrycie w złocie. Nie był to dobry pomysł, bo gdy państwo musiało je wykupić, trzeba było znowu uruchomić prasę drukarską. W maju dwudziestego trzeciego roku dwudziestego wieku ówczesny gabinet rządowy podał się do dymisji i zastąpił go gabinet Witosa wspierany przez endencję i ludowców. Nowy premier zaproponował Grabskiemu pozostanie na stanowisku, a ten zgodził się pod warunkiem, że będzie mógł realizować **swoje reformy**. Niestety nie znalazł w **ówczesnym rządzie** płaszczyzny porozumienia i znów podał się do dymisji, a **inflacja** dalej rosła, ale już nie **napędzała gospodarki**, przeciwnie - zaczęła ją dławić. Eksport zahamował, podobnie jak cała gospodarka. Kredyt całkiem wysechł, a bezrobocie poszło w górę. Podobnie było w Niemczech, Austrii czy na Węgrzech. Inflacja i hiperinflacja najpierw pobudzały gospodarkę, dając złudne poczucie koniunktury. Ludzie przyzwyczajali się do życia z rosnącymi wciąż cenami, ale potem następował chaos. No i naturalnie hiperinflacja zjadała oszczędności tych, którzy nie potrafili się przed nią inaczej zabezpieczyć. Następcy Grabskiego próbowali kontynuować reformy, ale utrzymywali się na stanowiskach góra kilka tygodni.

Minister skarbu Hubert Ignacy Linde przeprowadził w Sejmie przygotowaną przez

Grabskiego

ustawę o podatku majątkowym. W gruncie rzeczy to rząd Witosa ustabilizował budżet, przeprowadzając proponowaną przez Grabskiego ustawę o podatku majątkowym i ustawę o waloryzacji podatkowej. Teraz Grabskiemu przypadło dokończenie dzieła, dzięki któremu przeszedł do historii.

Na początku 1924 r. Sejm zdobywa się wreszcie na wielki krok, czyli uchwala ustawę o naprawie skarbu i reformie walutowej oraz na sześć miesięcy przyznaje prezydentowi prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w takich kwestiach jak np. podwyższanie podatków, zmiany dotyczące podatków i opłat, *przystosowywanie* stawek celnych do koniunktury gospodarczej, sprzedaż firm

państwowych,

stosowanie niezbędnych oszczędności, zaciągnięcia pożyczki państwowej do wysokości pięciuset mln złotych franków. Historyczna ustawa, która ustabilizowała finanse i wprowadziła

nowy pieniądz,

złotego, zmieściła się na dwóch i pół strony wielkości kartki zeszytu. Składała się z czterech artykułów, przy czym artykuł trzeci dotyczył pełnomocnictwa dla prezydenta, a dwa są porządkowe. Cała reforma została zawarta w trzynastu punktach artykułu pierwszego. Dzisiejsze ustawy dotyczące najdrobniejszych spraw liczą zwykle kilkadziesiąt stron. Ustawa weszła w życie z dniem ogłoszenia, a premier i minister skarbu w jednej osobie otrzymał wolną rękę we wprowadzaniu kroków sanacyjnych. Efekt psychologiczny był tak duży, że bardzo szybko po jej wprowadzeniu ceny przestały rosnąć. W lutym następnego roku skarb państwa zamknął w Polskiej Krajowej Kasie **Pożyczkowej** swój rachunek kredytowy i w ten sposób zatrzymana została maszyna drukarska. Luty jest

pierwszym

miesiącem, w którym budżet jest zrównoważony. Na giełdzie walutowej zaczyna się panika. Wartość dolara spada, co wykorzystuje rząd, skupując amerykańską walutę.

Nowy polski pieniądz miał być zabezpieczony funduszami zgromadzonymi przez państwo, w tym kredytem uzyskanym od Włoch. W styczniu następnego roku rząd ustanowił bank emisyjny. Jego nazwa, Bank Polski, nawiązywała do instytucji z dziewiętnastego oparta. Niewielkie zasoby zlikwidowanej Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przyjął Bank Polski. No i zaczęła się wymiana pieniędzy w relacji 1.800.000 marek za złotego. Tak samo przeliczano m.in. ceny i płace oraz **należności i zobowiązania** z okresu od lutego do kwietnia tego roku. Dla okresów wcześniejszych były zastosowane odrębne Przeliczniki. Bank Polski stał się spółką akcyjną z kapitałem zakładowym 100 mln zł, a najważniejszym jego organem była reprezentująca akcjonariuszy rada nadzorcza, która wybierała naczelnego dyrektora i członków dyrekcji, a także członków komitetów dyskontowanych w oddziałach. Wybór pierwszej rady nie był po myśli Grabskiego, ale nie mógł on wiele zrobić, bo Bank Polski był przedsięwzięciem prywatnym. Jednak z czasem, a zwłaszcza po zamachu majowym, rada stawała się coraz bardziej zależna od ministra skarbu i rządu. Prezesa i wiceprezesa banku mianował na pięcioletnią kadencję prezydent na wniosek rządu. Pierwszym prezesem został Stanisław Karpiński, a jego zastępcą **Feliks Młynarski**.

Bank emitował banknoty o nominałach powyżej dziesięciu złotych, a niższe nominały oraz bilon emitował skarb państwa. W centrali banku banknoty można było wymieniać na złote monety. Emisja banknotów miała mieć, co najmniej trzydziesto-procentowe zabezpieczenie w złocie, ale Grabski był ostrożny. W pierwszym roku **pokrycie w złocie** i walutach wymienialnych miało wynosić sześćdziesiąt procent emisji banknotów. Sprzedaż akcji Banku, a każda miała nominalną wartość stu zł, wywołała w społeczeństwie entuzjazm. Bardzo wiele akcji **kupili na ogół skromni ludzie, którzy kupowali walory Banku Polskiego** nie dla iluzorycznych zysków, ale z *poczucia patriotyzmu*. Bank Polski rozpoczął działalność w kwietniu 1924 roku, a 1 maja w obiegu pojawiły się pierwsze banknoty. Były to te wydrukowane pięć lat wcześniej we Francji, gdy ówczesny rząd przymierzał się do reformy walutowej. Na banknotach widniały podpisy byłych dyrektorów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, ale prawnicy orzekli, że to nie szkodzi i że mogą być one prawnym środkiem płatniczym. W lipcu tegoż roku marka polska przestała być honorowana. W tym przełomowym dla skarbu państwa roku Grabski *dostał Order Orła Białego*, co nie znaczyło naturalnie, że wszyscy chwalili jego reformę. Przeciwnie. Krytykowano ją zwłaszcza w kręgach finansjery, a bliska im

„Gazeta Bankowa”

nazwała premiera szkodliwym romantykiem.

Nie podobał się krótki okres wprowadzenia reformy, wielki radykalizm, opieranie się na własnych tylko siłach. Pretensje dotyczyły także pozostawienia w gestii ministra skarbu emisji bilonu i niskich

nominałów,

co wywołało inflację i spadek wartości złotego. Następny rok po reformie nie był łatwy, ponieważ banków i kapitału było mało, więc o kredyt było trudno, a **stabilizacja pieniądza wywołała** spodziewaną stagnację i wzrost bezrobocia. Ale stabilna waluta była podstawą rozwoju gospodarki. W roku po reformie Grabski zażądał od prezesa Banku Polskiego Stanisława Karpińskiego interwencji giełdowej. Gdy Karpiński odmówił, Grabski podał się do dymisji. To był koniec jego kariery politycznej. Pokonała go instytucja, którą stworzył. Paradoks i jednocześnie powód do chwały wielkiego reformatora. Walutowa reforma Grabskiego była tą, która spowodowała zahamowanie hiperinflacji i w późniejszym okresie wzrost gospodarczy.

W historii Polski to nie jedyna reforma walutowa. Inna, lecz mniej pozytywna dla zwykłego mieszkańca, miała miejsce w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym. Sejm Polski Ludowej uchwalił wtedy tak zwaną ustawę o reformie walutowej.

Była ona przygotowana w największej tajemnicy. Zaskoczeni byli nawet posłowie, którzy mieli przegłosować to nowe prawo. Było to możliwe, gdyż drukowanie nowych banknotów miało miejsce poza granicami Polski. Drukowano między innymi w Szwecji, Czechosłowacji i na Węgrzech. Do ostatniej chwili przechowywano je w **strzeżonych magazynach**, a wszystkie banknoty nosiły datę 1 lipca 1948 roku. Również **samo uchwalenie ustawy** o reformie walutowej miało niecodzienny przebieg. Niespodziewanie w Sejmie pojawił się premier Józef Cyrankiewicz. Towarzyszyli mu wicepremierzy i ministrowie, a nawet marszałek Konstanty

Rokossowski.

Plan reformy walutowej przedstawił minister finansów, a posłom zakazano opuszczać budynek Sejmu i kontaktować się z kimkolwiek. Nic dziwnego, gdyż uchwalona ustawa miała zasilić budżet państwa. Reforma wprowadziła do obiegu po raz pierwszy po wojnie bilon. Do tej pory w użyciu były jedynie banknoty. Jak wypowiadają się fachowcy, posiadacze gotówki stracili dwie trzecie jej dotychczasowej wartości. Ta reforma boleśnie odbiła się na całym społeczeństwie, chociaż deklarowano, że jest skierowana przeciwko spekulantom i kapitalistom. Jednocześnie

uchwalono

ustawę, która zakazywała posiadanie obcych walut, złota i platyny. Na mocy tejże ustawy, każdy obywatel, który posiadał dewizy albo złoto lub platynę, powinien odsprzedać je państwu. Ceną zakupu tych walorów była cena urzędowa. Za uchylenie się od tego obowiązku groziła kara więzienia. Za nielegalny obrót dewizami, złotem i platyną przewidziane było dożywocie, a nawet kara śmierci. To nie jedyna wymiana polskiego pieniądza w historii. Denominacja z końca lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia była operacją czysto techniczną. Jak mówią dzisiaj w Narodowym Banku Polskim, straciliśmy tylko cztery zera.

Jednak stało się to przeżyciem pokoleniowym. Grudniowe wynagrodzenie 1994 r. Polacy odebrali jeszcze w milionach. *Zdecydowana* większość Polaków była wtedy milionerami. Nie oznaczało to jednak zamożności, a było skutkiem hiperinflacji. To inflacja powodowała, że ceny rosły w szybkim tempie. Reformę rozpoczęto 1 stycznia 1995 r. wprowadzając w kraju nową jednostkę pieniężną. Był to nowy złoty, który zastąpił starą złotówkę w relacji jednego do dziesięciu tysięcy. Cały ten proces przebiegł bardzo sprawnie i bez zakłóceń nie tylko w roku wprowadzenia denominacji, ale i w późniejszych latach. Warunkiem reformy był spadek inflacji do poziomu dziesięciu procent i gwarancja, że ten poziom utrzyma się przez dłuższy czas. Było to możliwe dzięki realizacji tzw. planu Leszka Balcerowicza, ówczesnego wicepremiera i ministra finansów. Transformacja z gospodarki centralnie sterowanej do rynkowej była terapią **szokową**, skutki społeczne były olbrzymie, ale prowadziła do stabilizacji i redukcji galopującej inflacji, a także obniżenia deficytu budżetowego. Przedtem posługiwano się wielocyfrowymi liczbami w codziennych transakcjach, a było to niewygodne. Reformę tę także przygotowywano wcześniej. Mennica Państwowa już **w 1990** roku rozpoczęła bicie monet z myślą o przyszłej denominacji. Zgromadzono ich sporą ilość, co pozwoliło szybko zastąpić nimi starą złotówkę. Przygotowywano także serię nowych banknotów, ale nie weszły one do obiegu gdyż były słabo zabezpieczone przed fałszowaniem. Większość starszych Polaków była sceptycznie nastawiona do tej reformy. Wielu jeszcze doskonale pamiętało wymianę starych złotych na nowe w latach pięćdziesiątych i ile na tej operacji walutowej stracili. Sposób przeprowadzenia tamtej

„operacji”

był całkowicie inny niż tej późniejszej. Mimo jednak całej kampanii informacyjnej, prezentacji wzorów nowych banknotów i monet, strach w ludziach pozostał. Ceny były podawane w starych i nowych złotych, ale nie od razu mieszkańcy Polski otrzymali wyłącznie nowe pieniądze.

Przez dwa lata równolegle funkcjonowały nowe i stare złote. To oznaczało, że ceny też musiały być podawane zarówno w starych, jak i w nowych złotych. W pierwszej kolejności **wycofywano banknoty o najniższych nominałach**, które były zastępowane monetami. Pieniądze starej emisji przestały być prawnym środkiem płatniczym w styczniu 1997 roku. Od tego momentu *mogły być wymieniane* na nowe złote tylko w bankach. Można to było robić przez następne piętnaście lat. Początki, jak zwykle, były trudne. Za milion starych złotych otrzymaliśmy wówczas tylko sto złotych.

Z **przeliczaniem** niskich kwot szło nam łatwo, z dużymi nominałami było już gorzej. Niemniej jednak Polacy szybko przyzwyczaili się do **nowej szaty graficznej** banknotów i je polubili. Powszechnie uważane są one za estetyczne, a także za bezpieczne. Ta reforma pozwoliła, między innymi, na znaczne obniżenie kosztów obrotu gotówkowego i różnego rodzaju kosztów rachunkowych. Korzyści z denominacji szybko poczuli też sami Polacy. Nie musieli codziennie posługiwać się kwotami opiewającymi na miliony, a wtedy przecież łatwiej o pomyłkę. Nowe banknoty i monety ułatwiły więc dokonywanie codziennych drobnych transakcji. Denominacja przyczyniła się też do zwiększenia zaufania i **prestiżu polskiego złotego** nie tylko wśród Polaków, ale także za granicą.

O tak duży prestiż byłoby trudniej z wieloma zerami w walucie.